

1981 / wv 18-47 /
wv spec. z 8 III, + wyd spec.
"Radom" / "Lod. z 2 XII"

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, DNIA 8. I. 1981 r.



NOWY STYL

Rok najdramatyczniejszego w powojennych dziejach Polski kryzysu, a jednocześnie rok najbliższych przemian w świadomości polskiego społeczeństwa, już odszedł. Sądzymy, wkraczając wraz z "Komunikatami" w rok nowy, 1981, że jest to sposobna pora dla dokonania próby oceny, z punktu widzenia szeregowego członka "Solidarności", przebiegu realizacji wpisanych do sierpniowego porozumienia obietnic, tak z jednej, jak i drugiej strony poczynionych.

Zacznijmy od siebie. Jest to konieczne, bowiem zbyt często w oficjalnych wystąpieniach przedstawicieli władz, a zwłaszcza w środkach masowego przekazu, stawiano i załogom pracowniczym, i samej "Solidarności", poważne zarzuty. Najpoważniejszy sprowadzał się do twierdzenia, nie zawsze zresztą wypowiedzianego wprost, że upadek gospodarczy kraju spowodowany został strajkami. Zarzucano ponadto, że obniża się, zamiast rosnać, wydajność pracy, że załogi nie przeciwdziałają marnotrawstwu materiałów i wreszcie że mnożą się przykłady nieobowiązkowości i rozprężenia.

Nikt nie zaprzecza, że zjawiska takie, w jednostkowych przypadkach, mogły mieć miejsce. Sprawą najważniejszą jest jednak określenie faktycznych źródeł obecnego gospodarczego kryzysu, a w tym wypadku oficjalna interpretacja jest po prostu niezgodna z prawdą. Z całą mocą podkreśliła to w swym oświadczeniu z 10 grudnia Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność". Marginalne zjawisko lekceważenia wykonywanej pracy nie powinno być przecież rozciągane na ogół zatrudnionych. Powodem obniżenia wydajności pracy są z reguły przymusowe postoje wynikające czy to z niedostatku energii, czy też ciągłego rwania się posupłanych kooperacyjnych nici. Bytanie zaś o organizację samej pracy zabrzmi już w tym kontekście co najmniej retorycznie.

Sądzymy, iż powszechnym jest przekonanie, że dopóki nie usunie się, i to nie przez werbalne deklaracje, ale działania praktyczne, wszelkich organizacyjnych nonsensów, dopóki nie dojdzie do faktycznych

zmian strukturalnych w gospodarce naszego kraju - czego nie załatwi przecież klajstrowanie "małą reformą" - dopóty istnieć będzie niebezpieczeństwo poważnego systematycznego marnotrawienia robotniczego trudu.

Nikt, a przede wszystkim "Solidarność", nie chce w obecnej sytuacji dalszych strajków. Nikomu nie zależy na wytwarzaniu i eskalowaniu napięcia. "Solidarność", pomimo niedwuznacznych "zproszeń" do konfrontacji, przestrzegająca w tym wypadku nie tylko litery, ale przede wszystkim ducha porozumień. Symboliczne strajki ostrzegawcze bądź też ogłaszanie stanu gotowości strajkowej nie były straszeniem rządu albo, bo i takie zarzuty padały, próbami szantażu. Było to jedynie przypominanie - kiedy na inne argumenty druga strona pozostawała głucha - że treść porozumień obowiązuje nadal, że wywalczone podczas polskiego lata prawa nie mogą być traktowane jako niewygodne rekwiizyty.

Sierpniowe porozumienia obowiązywać miały jednak i stronę drugą. Nie można zaprzeczyć, że z pakietu mieszczących się w protokole Porozumienia Gdańskiego spraw aż trzy zostały już, i to bez dodatkowych nacisków, zrealizowane. Po pierwsze już od września polskie radio nadaje co niedzielę mszę świętą. Po drugie ze sklepów Pewexu wycofano deficytowe towary powszechnego użytku produkcji krajowej / choć Pewex dalej prowadzi ich sprzedaż, tyle, że wpłaty trzeba dokonać z t.zw. drugiego obszaru /. Po trzecie wreszcie poinformowano o zasadach podwyżek najniższych rent i emerytur, ale i w tym wypadku po macoszemu po traktowani zostali otrzymujący renty za przekazaną ziemię rolnicy. I to, pomimo skrupulatnych poszukiwań, wszystko.

Przypomnijmy zatem to wszystko, co załatwione nie zostało bądź musiało być niejako wywalczone ponownie. Podstawowym i najważniejszym osiągnięciem sierpniowych porozumień stała się, jak wiadomo, zgoda na powstawanie nowych związków, przy czym rząd gwarantował, że nie będą one "przedmiotem żadnej dyskryminacji". Tu komentarz jest zbędny - wszyscy pamiętamy owe sielskie warunki, w jakich tworzył się związek, a zwłaszcza samą procedurę rejestracji. Czy

986457

tak właśnie miało wyglądać, parafowane w porozumieniu, "stworzenie warunków dokonania rejestracji nowych związków zawodowych poza rejestrem" s.p. CRZZ?

Kolejny pakiet spraw to szeroko pojęta problematyka wolności słowa. Termin wniesienia do Sejmu projektu ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk minął, jak pamiętamy, z dniem 1 grudnia ubiegłego roku. Wiemy, co prawda, że prace nad ustawą są w toku, że odbywają się spotkania konsultacyjne, w których uczestniczą reprezentanci Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych oraz KKP. Wiemy też, choć akurat nie z codziennej prasy, że projekt ministerstwa był, delikatnie mówiąc, daleki od powszechnych wyobrażeń o tym, jak nowa ustawa powinna wyglądać. W protokole porozumienia, dodajmy, znalazł się również punkt, który głosił, że "działalność radia i telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodności myśli, poglądów i sądów. Powinna ona podlegać społecznej kontroli". Przypomnijmy też, że "Solidarność" miała otrzymać zgodę na wydawanie wysokonakładowego tygodnika oraz możliwość przygotowania własnych audycji radiowych. Te, jak do tej pory pobożne życzenia, to jednak temat na oddzielne opowiadanie ...

Jednym z postulatów strajkujących załóg było zniesienie represji za przekonania, co w porozumieniu zostało wyrażone w sformułowaniu, iż zostanie zagwarantowane "pełne przestrzeganie swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym". Aktualną listę osób więzionych za przekonania znajdziesz, Czytelniku, w 14 numerze "Solidarności Dolnośląskiej".

Nie chcemy nadużywać, Czytelniku, Twojej cierpliwości. Nie chcemy być też posądzeni o bezzasadne jątrzenie. Dlatego już tylko w telegraficznym skrócie uzupełniamy, iż do końca 1980 roku miały zostać opracowane i poddane pod publiczną dyskusję zasady rekompensaty kosztów utrzymania, że miała zostać - w tym samym terminie - dokonana poprawa zaopatrzenia ludności w mięso / otrzymaliśmy tylko, wadliwą zresztą, propozycję wprowadzenia kartek /. Do końca listopada władze wojewódzkie zostały zobowiązane do przedstawienia programu w sprawie zapewnienia odpowiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach, a do końca roku program poprawy sytuacji mieszkani-

wej. Wreszcie również do końca ubiegłego roku miało określić czasokres i wysokość miesięcznego zasiłku dla kobiet korzystających z urlopu aktualnie bezpłatnego na wychowanie dziecka.

Nie jest to, podkreślmy, szczegółowy, lecz jedynie pobieżny bilans. Nie chcemy też wyciągać z niego pochopnych wniosków. Podzielamy w tym wypadku wypowiedziany niedawno przez T. Mazowieckiego pogląd, że "nawet jeżeli czegoś obecnie nie można realizować, trzeba społeczeństwu przedstawić wizję realizacji reform społeczno-gospodarczych i uwiarygodnić poszczególne posunięcia idące w kierunku realizacji tej wizji". Sceptycyzmu pozbedziemy się jednak dopiero wówczas, kiedy zdołamy dostrzec symptomy eliminowania z naszej rzeczywistości specyficznego, nowego stylu, widocznego w funkcjonowaniu władz.

Napisaliśmy: nowy styl - choć właściwiej byłoby wziąć to sformułowanie w cudzysłów. Jakże zatem są jego cechy? Najogólniej da się je sprowadzić do zasadniczej sprzeczności pomiędzy zapowiedzią a zapowiedzi tej realizacją. Czyli - obiecać wiele, dać mniej niż można, a na dodatek dawać w taki sposób, by przeciętny obywatel nie miał czasu na myślenie o czym innym, jak tylko o tym, gdzie to, co aktualnie "dają", dostać. Dawać to, co i tak może zostać wymuszone ustawicznie przy tym napomykając, że i tak nic nie ma. No i straszyć, byle nie za brutalnie. Dla równowagi zaś - odkręcić tu i ówdzie satyryczny wentyl bezpieczeństwa. Ale z umiarem, z umiarem. Idealna zaś byłaby taka sytuacja, gdyby większość społeczeństwa znów zaczęła pasjonować się naszymi sportowymi sukcesami / a nawet odnową, byle w sporcie, bo przecież np. piłkarze piją! /, uwagę optymistów powinien pochłonąć problem pożaru ropy / bo jak się ugasi, to będziemy bogaci /, dla sceptyków zaś przeznaczymy informację, że M. Szczepański siedzi w trzyosobowej celi. I niech ktoś teraz ośmieli się powiedzieć, że nie zmierzamy wielkimi krokami ku ODNOWIE. Czy jednak nie ma przypadkiem racji niebacznie dopuszczony przed kamerę TV satyryk, pytając, czy to aby nie od nowa?

REDAKCJA

grudzień 1970 - 1980

ODDALI ŻYCIE ABYŚ TY MÓGŁ ŻYĆ GODNIE

16 grudnia - południe. Wjeżdżamy do Gdańska, zbliżamy się do stoczni. Ponad dachy domów wyłaniają się ramiona trzech krzyży z kotwicami na ramionach. Ogarnia nas wzruszenie - coś ścisła za serce. Boże ... po dziesięciu latach, a jednak ... Wsiadamy z autokaru. Po drodze rozdajemy przechodniom "Solidarność Dolnośląską". Bierze ją też kilku milicjantów ze służby ruchu, innych jakoś nie widać. Ludzie rozchwytają je i czytają na ulicy, wyciągają się ręce po dalsze egzemplarze. Udajemy się w kierunku pomnika. Wchodzimy w coraz bardziej gęstniejący tłum ludzki. Robi się ciżba, widać ludzi wspinających się na płoty, mury i drzewa. Przed nami wyrastają trzy strzelające w niebo krzyże-spięte u ramion. Na ramionach kotwice-symbol nadziei. Całość połykuje metalicznym odblaskiem w rzadko

przebijających się przez chmury promieniach słońca. Chcemy tę chwilę upamiętnić na zawsze. Ogarnia nas z jednej strony zaduma, a z drugiej wzruszenie i radość. Stoimy długo. Fotografujemy. Potem ruszamy dalej. Na murach, na samochodach plakaty - na czarnym tle data 1970 z siódemką w kształcie krzyża. Widoczne na murach napisy - "Wolność dla Moczulskiego". Jest ich dużo. O piętnastej bierzemy wieńce i udajemy się na uroczystość odsłonięcia pomnika. Znów przeciskamy się przez gęsty tłum - chyba setki tysięcy, może milion. Powoli zbliżamy się do sektora pierwszego. Stajemy przed ołtarzem wzniesionym u stóp pomnika. Za pomnikiem rozciąga się ściana stoczni - integralny fragment pomnika. Na niej tablice. Obok po prawej stronie brama nr 2 - nad nią napis: Stocznia im. LENINA. Tu poległo pierwszych trzech stoczniowców. Zapada zmrok. Zaczyna siałić deszcz. Stopniowo zapalają się reflektory. Za nami z tyłu platforma z kłębiącym się tłumem korespondentów, reporterów, ekip

filmowych i telewizyjnych. W tłumie na wprost ołtarza zaistniała się ekipa filmowa Andrzeja Wajdy. Powstała sekwencja do "Człowieka z Żelaza".

Godzina 16¹⁵. Reflektory rzeźbiście rozświetlają plac i podstawę pomnika-jego ramiona giną w mroku. Mam wrażenie, że rozpykują się tam wysoko - gdzieś w niebie. Ropoczą się powitanie przybyłych na uroczystość gości. Z gigantofonów powoli płyną nazwiska: Przewodniczącego Rady Państwa - Henryka Jabłońskiego, Przywódcy NSZZ "Solidarność" - Lecha Wałęsy /oklaski/, ks. Kardynała Franciszka Macharskiego /oklaski/, przedstawicieli Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego w Polsce /oklaski/, Wiceprezesa Rady Ministrów Jerzego Ozdowskiego /oklaski/, członka KC PZPR, I sekretarza KW w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha, sekretarza KC Zdzisława Kurowskiego, Ministra Kultury i Sztuki Józefa Tejchmę, wojewodę gdańskiego Jerzego Kołodziejewskiego, dowódcę Marynarki Wojennej admirała Jerzego Janczyszyna /oklaski/, dowódcę niebieskich beretów garnizonu Gdańsk p.k. dypl. Henryka Szafranieckiego /oklaski/. Oklaskami powitano także przedstawicieli Episkopatu Polski oraz przedstawicieli Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność".

Następnie przy dźwiękach marsza generalnego Kompania Honorowa złożyła raport Przewodniczącemu Rady Państwa.

O godzinie siedemnastej rozlegają się dźwięki dzwonów i syren stoczniowych oraz portowych - rozpoczyna się uroczystość. Zebrany tłum śpiewa Rotę. Następnie orkiestra i chór wykonują "Lacrimose" - utwór skomponowany przez Krzysztofa Pendereckiego na dzisiejszą uroczystość. Brzmia akordy strachu i śmierci, smutku i bólu, żalu i gorczy. Kończy akord wiecznej chwały, nadziei i zwycięstwa.

Gasną światła - plac tonie w mroku. Z ciemności płyną słowa Apelu Poległych. Przeszywają mrok i ciszę. Słowa wypowiedane mocnym, zdecydowanym głosem. Wala jak młot, świdrują w uszach, przeszywają do szpiku kości, coś ścisną za serce... W oczach zebranych pojawiają się łzy. Za każdym razem po wymienieniu, nazwisku płyną odpowiedzi: "Są wśród nas!" I jak grzmot płyną słowa:

Psalm jedenasty Dawidowy

Schroniłem się w Panu, a wy mówicie duszy mojej: leć jak ptak w swoje góry, gdyż po to nieprawi napięli łuk, założyli strzałę na cięciwę, aby ugodzić z ciemności prawych sercem. Kiedy zburzone są fundamenty - co może zdziałać sprawiedliwy? Pan w swoim Przybytku Świętości? Pan którego Tron w niebie. Czy Jego widzą, powieki Jego padają z synów ludzkich. Pan doświadczca sprawiedliwego, a nieprawego i kochającego zbrodnię Dusza Jego nienawidzi - bo sprawiedliwy jest Pan. Sprawiedliwość miłuje. Prawi sercem będą widzieć Jego oblicze.

Wzywam Was wszyscy polegli w Grudniu.
 Wzywam Brunona Drzywę
 Wzywam Apolinarego Formelę
 Wzywam Zygmunta Gliwieckiego
 Wzywam Zbigniewa Godlewskiego
 Wzywam Jana Kałużnego
 Wzywam Jerzego Kuchcika
 Wzywam Stanisława Lewandowskiego
 Wzywam Jerzego Matelskiego
 Wzywam Stefana Mosiewicza
 Wzywam Zbigniewa Nastętego
 Wzywam Józefa Pawłowskiego
 Wzywam Andrzeja Perzyńskiego
 Wzywam Ludwika Piernickiego
 Wzywam Jana Polechońskiego
 Wzywam Zygmunta Polito
 Wzywam Waldemara Rebibina
 Wzywam Tadeusza Sawicza
 Wzywam Stanisława Sieradzana
 Wzywam Jerzego Skonieczkę
 Wzywam Kazimierza Stojckiego
 Wzywam Bogdanę Sypkę
 Wzywam Józefa Widerlicha
 Wzywam Zbigniewa Wycichowskiego
 Wzywam Mariana Wójcika
 Wzywam Waldemara Zajczonko
 Wzywam Kazimierza Zastawnego
 Wzywam Janusza Żebrowskiego
 Wzywam wszystkich poległych, których nazwiska nie są znane, lecz Ich ofiara nie pozostała daremna, wzywam Was do apelu /są wśród nas/.

Umiłowanie ludzi i ziemi czerpane z serca i myśli Stworzyciela człowieka może uchronić oblicze ziemi od zniszczenia. Może zatrzeć Kainowe ślady, przewyciężyć nienawiść i zło myśli ludzkich, może napełnić je duchem twórczego pokoju.

Uczcijmy pamięć poległych minutą ciszy...
 Pan da siłę swemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo, pokój".
 Reflektory rozświetlają na powrót plac. Nastąpi akt odsłonięcia pomnika. W imieniu rodzin poległych zwisającą z ramion krzyża biało - czerwoną wstęgą przecina Tadeusz Nastęta.

Plac znów jest zaciemniony, rozświetlone są jedynie ramiona krzyży. Następuje zapalenie znicza - symbolu życia. Aktu tego dokonuje Lech Wałęsa.

Po zapaleniu znicza Lech Wałęsa wygłasza przemówienie. Po nim przemówienie ze stopni ołtarza wygłasza Tadeusz Fiszbach, I sekretarz KW PZPR w Gdańsku.

Przy wtórze marsza żałobnego rodziny poległych, władze państwowe oraz przedstawiciele "Solidarności" składają wieńce.

Następnie pieśnią "Doże coś Polskę..." rozpoczyna się Msza św. za Ojczyznę. W jej trakcie następuje poświęcenie pomnika oraz sztandaru "Solidarności". Mszę tę celebrowa ks. kardynał Franciszek Macharski, homilię wygłasza ks. biskup Lech Kaczmarek. Uroczystość kończy odśpiewanie Hymnu Narodowego oraz złożenie wieńców przez delegacje przybyłe z całego kraju.

O 19 tłum spokojnie, w milczeniu rozchodzi się.

Tadeusz Jakubowski

PRZEMÓWIENIE LECHA WAŁĘSY

wygłoszone 16 grudnia 1980 roku
 /na podstawie zapisu magnetofonowego/

Dzień dzisiejszy powinien być dniem milczenia i żałoby. Pomnik jest treścią pytania i odpowiedzi. Wiele wypowiedziano przy tym pomniku myśli, które zapamiętamy. Największy z Polaków - Papież Jan Paweł II pragnie przekazać szczególne wyrazy solidarności w związku z sytuacją jaką w tej chwili przeżywa nasza Ojczyzna, życząc pokoju ludziom dobrej woli, na który zasługujemy. Z tym pomnikiem łączyć się będą słowa i życzenia drugiego wielkiego Polaka, który odebrał nagrodę Nobla - Czesław Miłosz przysłał nam słowa w tłumaczeniu: "Pan da siłę swemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo, pokój". Zapamiętajmy słowa, które zostały złożone w akcie erekcyjnym tego pomnika: Głosząc, że pomnik ten wzniesiono poległym na znak wiecznej pamięci, rządzącym na znak przestrogi, że żaden konflikt społeczny w Ojczyźnie nie może być rozwiązany siłą, obywatelom na znak nadziei, iż zło może zostać przewyciężone. Wzniesienie pomnika było obowiązkiem tych, którzy pozostali, dla tych którzy przyjdą. Ma on dawać świadectwo przeszłości i być drogowskazem na przyszłość. Pomnik ucieleśnia prawo do przechowania godności człowieka, prawo do ładu, porządku i sprawiedliwości. Trzeba przenieść w przyszłość również sens ofiary tych, których dzisiaj czcimy. Rok temu, jak państwo pamiętają, w tym właśnie miejscu powiedziałem, że na dziesiątą rocznicę stanie tu pomnik, jeśli nie w inny sposób, to przyniesiemy kamienie takim hurmem jak tu jesteśmy i postawimy. W tym miejscu powiedziałem też trzy



986457

grudzień 1970 - 1980

Inne hasła, które całkowicie sprawdziły się i mamy taką, a nie inną rzeczywistość. Dziękuję ... /oklaski/. Dziś dziękuję na ręce, które uruchomiły dźwięki, palniki, całą technikę i wysiłek, żeby w tak krótkim czasie stanął ten wspaniały nasz pomnik. Dziękuję za serca, umysły i talenty, które stworzyły to dzieło. Przede wszystkim wyrażam radość, że z tym pomnikiem łączy się solidarność myśli i uczuć całej naszej Ojczyzny. Pozwolę sobie przytoczyć słowa Episkopatu Polski, które są wyrazem wielkiej troski o przyszłość naszej Ojczyzny: "Nie wolno podejmować takich działań, które mogłyby narazić naszą Ojczyznę na niebezpieczeństwo, zagrożenie wolności i państwowości. Wysiłki wszystkich Polaków muszą zmierzać do umocnienia zapoczątkowanego procesu odnowy i stworzenia warunków bytowania, umowy społecznej między władzą a społeczeństwem". -Cytuję dalej- "musimy żyć nadzieją, że jest sens w tym, aby je świadomie podejmować w imię lepszego jutra w wolnej Ojczyźnie. Potrzebna jest zdecydowana wola przeciwdziałania wszelkim próbom zatrzymania procesu narodowej odnowy, skłócenia społeczeństwa i wykorzystania istniejących trudności dla celów obcych wobec narodu i państwa. Kraj nasz potrzebuje przede wszystkim wewnętrznego pokoju, aby ugruntować życie społeczne w atmosferze odbywającego się wzajemnego zaufania".

Dlatego z tego miejsca w imię patriotycznej postawy, sprawiedliwości i pokoju wzywam was tu obecnych i wszystkich Polaków, do całkowitej odpowiedzialności za los naszej Ojczyzny. Wzywam was do utrzymania spokoju ładu i poszanowania wszelkich praw i godności /oklaski/. Wzywam was do roztropności i rozwagi we wszystkich poczynaniach dla dobra naszej Ojczyzny. Wzywam was do zachowania czujności w obronie bezpieczeństwa i zachowania suwerenności naszej Ojczyzny /oklaski/. Wzywam was abyście nie zapominali, że ten dom rodzinny - Ojczyzna ma na imię Polska /oklaski/. Wzywam was, żeby Polska stawała się coraz bardziej mieszkaniem ludzi, żeby zwyciężyła w niej sprawiedliwość, wolność, pokój, miłość i solidarność /oklaski/. Gwarancją tego wszystkiego jesteśmy my i to co zrobimy. 16 grudnia 1981 roku spotkamy się tu ponownie i nawet może rozliczymy się. Dziękuję. Do 16 grudnia 1981 roku /oklaski/.

GRUDZIEŃ 1970 - SZCZECIN

Kilka dni temu otrzymaliśmy Biuletyn Informacyjny MKZ NSZZ "Solidarność" w Szczecinie poświęcony wypadkom grudniowym 1970 roku w Szczecinie. Na podstawie materiałów tam umieszczonych opracowaliśmy przebieg wydarzeń w Szczecinie.

17.XII.1970. Czwartek.

Stocznia im. A. Warskiego wysłała do I sekretarza KW PZPR A. Walaszka delegację, która zostaje aresztowana. Stoczniovcy żądają wyjaśnień od Walaszka, ten jednak z "motłochem" /tak się wyrażał/ rozmawiać nie chce.

Stoczniovcy "Gryfli" i Warskiego" wychodzą na ulice. Idą w kierunku KW PZPR. Atakują ich milicjanci. Po-

czątkowo używają granatów z gazem łzawiącym i pałek. Następnie używają broni palnej. Zginęły cztery osoby. Siedem osób jest rannych. W odwecie stoczniovcy rozszarpują dwóch milicjantów.

Pewnej grupie stoczniovców udało dotrzeć się do KW. Nikogo z władz tam nie ma. "Cała władza wyparowała". Wracają do stoczni.

Rozpoczynają strajk ekonomiczny. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego Stoczni zostaje Mietek Dopierala.

Około południa robotnicy znów wychodzą na ulice.

Udaje im się podpalić Komitet Wojewódzki.

O godzinie 15 robotnicy zaczynają szturmować KW MO.

Są zabici i ranni. Milicjanci wyprowadzają czołgi i scoty. Pod kołami jednego scota ginie kobieta.

Udaje się podpalić drugi budynek KW MO. Dwóch milicjantów popełnia samobójstwo. Udaje się podpalić budynek Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

Część robotników udaje się pod więzienie na ulicę Kaszubską. Próbuja odbić swoich kolegów. Są zabici i ranni. Próba zostaje odparta.

O godzinie 18 Józef Cyrankiewicz ogłasza w godzinach 13 - 6 godziny policyjne.

O godzinie 18 robotnicy atakują budynek Rady Miejskiej. Jest dwóch zabitych i liczni ranni. Próba nie udaje się.

18.XII.1970. Piątek.

Rano rejon pl. Żołnierza, dostęp do spalonego budynku partii i MO jest odcięty przez czołgi. Ulice patrolowane przez oddziały MO. W akcji biorą udział bataliony szturmowe MO. W użyciu gazy i pałki.

Około godziny 15 robotnicy ponownie zbierają się w okolicach stoczni, portu, papierni oraz spalonego budynku partii.

Zostaje ogłoszony strajk okupacyjny stoczni.

Milicja używa broni krótkiej /TT/ strzelając do ludzi na wprost.

Robotnicy rozlewając benzynę zmuszają czołgi do wycofania się.

Milicja otwiera ogień do stoczniovców. Używana jest broń maszynowa. Gina kolejna osoba.

O godzinie 18 na Odrze pojawiają się statki wojenne.

"Tajna służba MO" próbuje podpalić stocznię.

19.XII.1970. Sobota.

O godzinie 3³⁰ Komitet Strajkowy kończy obrady.

O godzinie 5³⁰ wyjeżdża na obrady. Przedstawiciele władz spóźniają się o dwie godziny. Komitet wraca o godzinie 15.

20.XII.1970. Niedziela.

Zapada decyzja o przerwaniu strajku na trzy dni.

Część ludzi - około 1000 osób - opuszcza stocznię.

Nie wszyscy. Komitet Strajkowy otrzymuje votum nieufności. Strajk trwa dalej.

Dochodzi do incydentów z milicją. Na szczęście bez użycia broni palnej.

21.XII.1970. Poniedziałek.

Strajk trwa. Odbywają się rozmowy ze strajkującymi. Nie dają rezultatów.

22.XII.1970. Wtorek.

O godzinie 5³⁰ do akcji ruszają czołgi. Uczestniczy w niej wielka ilość milicjantów.

O godzinie 11 koniec strajku.

"Bezpośrednią przyczyną wybuchu społecznego buntu stała się decyzja o podwyżkach z dnia 13 grudnia, ale wystarczy spojrzeć do postulatów strajkujących załóg, aby zrozumieć, że powody ich były znacznie głębsze i bardziej złożone: apolityczne związki zawodowe, żądania ukarania winnych kryzysu ekonomicznego, likwidacja przywilejów wybranych grup społecznych, rzetelna informacja - to najważniejsze z wysuwanych żądań."

Oto żądania szczecińskich robotników:

"MY ROBOTNICY Stoczni im. A. Warskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej w pełni solidaryzujemy się z robotnikami wybrzeża i wysuwamy następujące postulaty:

1. Żądamy ustąpienia CRZZ.
2. Domagamy się utworzenia apolitycznych związków zawodowych podległych klasie robotniczej.
3. Żądamy obniżki cen artykułów żywnościowych do poziomu z dnia 12.XII.1970r.
4. Domagamy się podwyżki płac o około 30%.
5. Żądamy przyznania normalnego wynagrodzenia za czas strajku i wyrównania strat dla robotników i ich rodzin poszkodowanych w zajęciach.
6. Domagamy się uwolnienia robotników zatrzymanych w zajęciach.

grudzień 1970 - 1980

7. Żądamy nie wyciągania żadnych konsekwencji prawnych i służbowych w stosunku do członków Komitetu Strajkowego.
8. Żądamy nie ingerowania sił zbrojnych w czasie zamieszek ulicznych i nie płamienia żołnierskiego munduru przez milicję.
9. Żądamy odwołania ostatniej uchwały Rady Ministrów z dnia 17.XII.70 r. w sprawie użycia broni palnej.
10. Domagamy się ukarania winnych wydania rozkazu strzelania do ludności.
11. Żądamy ukarania winnych państwowego kryzysu ekonomicznego.
12. Żądamy cofnięcia nazywania robotników chuliganami.
13. Żądamy ograniczenia zarobków aparatu państwowego.
14. Ceny posiłków w KW i MO winny być skalkulowane na poziomie cen w zakładach gastronomicznych.
15. Stworzyć odpowiednie warunki budownictwa mieszkaniowego dla załogi i rozdziału bez uwzględniania warstw uprzywilejowanych.
16. Zmniejszyć ilość administracji.
17. Żądamy zniesienia blokady telekomunikacyjnej Szczecina.
18. Żądania nasze muszą być zaakceptowane przez rząd.
19. Żądamy rzetelnej informacji na temat strajku w prasie i TV.
20. Żądamy przyjazdu posłów Ziemi Szczecińskiej.
21. Odcinamy się od wszystkich wystąpień chuligańskich.
22. Odcinamy się od wystąpień politycznych, a nasze wystąpienia mają charakter ekonomiczny."

opracował J.C.

Anna Walentynowicz

GRUDZIEŃ 1970

W sobotę była podwyżka. W poniedziałek ludzie poszli do dyrekcji. Tam dowiedzieli się, że dyrektor nie ma na to wpływu, że może tylko o te 5% podnieść premie i nie więcej. 300 ludzi ze Stoczni poszło więc pod gmach KW z prośbą o wyjaśnienia. Nie wracali długo, więc zorganizowano drugą grupę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Byłam w niej. Idąc spotkaliśmy kolegów, którzy wracali spod KW. Niczego się nie dowiedzieli. Pchali przed sobą radiowóz i nadawali komunikat z żądaniem.

Potem poszliśmy pod Politechnikę, by przeprosić studentów, że nie pomogliśmy im w marcu 68 roku, gdy demonstrowali, żądając chleba i wolności. Wyszedł rektor i powiedział, że decyzja o podwyżce była słuszna, ale nikt go nie słuchał. Studentzi nas poparli i przyrzekli pomoc. Ale kiedy przyszedliśmy tam znowu o godz. 19, prawie nikogo nie było. Okazało się, że młodzież pozamykano w domach akademickich. Wielu jednak powyskakiwało przez okna i dołączyli potem do nas.

W pobliżu mostu stały kordony milicji. I zaczęło się. Zapłonął pierwszy milicyjny gazik, rozrywały się granaty z gazem łzawiącym.

W pobliżu Domu Partii kłębił się tłum, przez tubę nawoływano, żeby ludzie wracali do pracy. Pamiętam stoczniowca, który wszedł na dach tramwaju, rozerwał koszulę i obnażając pierś krzyczał: "Strzelajcie. I tak nie mamy jak żyć!". Ale wtedy jeszcze nie strzelano.

Gdy wracałam spotkałam kolegów, którzy wychodzili w szeregach ze Stoczni, ubrani w azbestowe kombinezony, w kaskach. Podniosłam ręce do góry, wołałam: "Poczekajcie, trzeba się zastanowić!" - ale nikt mnie nie słuchał. Ludzie skandowali: "Wojsko z nami".

Przez megafony apelowano, aby kobiety poszły do kuchni i gotować. I tam już zostałam.

Zewsząd dobiegały odgłosy salw. Stoczną ostrzeliwał helikopter. Milicjanci porzebierani za wojskowych strzelali do ludzi wchodzących do Stoczni. Padli pierwsi zabici. Na przyzakładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła, na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu padło zabitych.

A dalej nie wiem, bo przez cały czas harowałam w kuchni. I tam zastała mnie kapitulacja. Myślałam potem często o tych, którzy zginęli. Czy ich krew będzie za-trutym ziarnem czy znakiem pojednania?

Znalazłam się na liście przeznaczonych do zwolnienia. A jednak wytypowano mnie do delegacji, która miała pojechać do Warszawy na spotkanie z władzą. Było to w

styczniu 71 roku. Podstawiono trzy autobusy i pojechaliśmy, ale nie do Warszawy, tylko do pobliskiego gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej. Naprawdę nie wiem, po co do tyłu kłamstw dodano jeszcze jedno i to właśnie wtedy, gdy miał się zacząć okres mówienia prawdy. Chcieliśmy zawiadomić kolegów, że nie jesteśmy w Warszawie, ale blokada była szczelna.

W czasie spotkania z przedstawicielami najwyższych władz doszło do bardzo ostrej dyskusji. I pewnie to nas przekonało. Podobnie jak inni krzyczałam do Gierka: "pomóżemy" - podobnie jak inni wierzyłam, że prawdziwe są kły, które płynęły po policzkach Szlachcica, gdy mówił, że póki on będzie ministrem spraw wewnętrznych nie dojdzie w Polsce do rozlewu krwi. Poczulałam tam, że ładuję się nadzieją i wiarą jak akumulator. Ale rozładowanie nastąpiło szybko.

Mijały miesiące, a niepokoje nie ustawały. W maju 71 r. wybuchł strajk. Pobiegnęłam do dyrekcji. Stał tam już tłum.

Okazało się, że jedną z przyczyn konfliktu była nowa forma rozdziału nagród. A przecież pamiętano, że Jaroszewicz przyrzekł nam, że sami zadecydujemy jak dzielić. Dlaczego znowu nikt nie zapytał nas o zdanie? Poczekałam, aż skończy mówić dyrektor. Nikt mu nie wierzył. On był przeciw nam w czasie Grudnia, chodziły słuchy, że pracuje dla UB.

Podeszłam do mikrofonu. Byłam za spokojem i rozwagą. Udało mi się przekonać załogę, że należy powrócić do pracy, zobowiązując uprzednio dyrekcję, by przekazała nasze postulaty władzy. I ludzie posłuchali mnie. To moje wystąpienie okazało się dla mnie bardzo nieszczerliwe. Zostałam uznana za prowodyra strajku. Dostałam do opieki aż czterech majstrów, śledzili każdy mój krok w zakładzie. Mówiono też że zbieram pieniądze na ofiary Grudnia. Ale wtedy to jeszcze nie była prawda.

Moja działalność przy organizowaniu obchodów grudniowych, prześladowania przez milicję i SB, działalność w Wolnych Związkach Wybrzeża - to wszystko było sprawą dopiero nadchodzących lat.

I kto by pomyślał, że ta pełna cierpienia droga doprowadziła właśnie do "Solidarności".

/Przedruk z R6botnika nr 70-71/

MIAŁEM WTEDY 16 LAT

Siedzimy w domu, kręcimy gałką aparatu radiowego próbując złapać Wolną Europę. Ze strzępów zasłyszanych komunikatów nie dowiadujemy się niczego nowego.

Stocznie szczecińskie stoją. Główne punkty miasta kontrolowane są przez specjalne, uzbrojone po zęby oddziały milicji. Słychać strzały.

Trwa to już od kilku dni. Żyję w niezwykłym napięciu - chciałbym być tam, gdzie się coś dzieje. Ale boję się reakcji rodziców, szczególnie matki. Przycho-dzi wiadomość, że zakłady chemiczne Wiskord ogłosiły strajk okupacyjny. Matka, która tam pracuje, nie wróci więc do domu. Teraz już nie może mnie zatrzymać.

Szczecin początkowo nie wydawał się inny niż zwykłe. Kaziła tylko pustka na Dworcu Głównym. Po chwili oczy wychwytywały nowy element krajobrazu - wszędzie stoją milicjanci w asyście jakichś cywilnych osobników, jedni i drudzy uzbrojeni w karabiny maszynowe. Na dworcu wiele szyb zastąpiono tekturowymi wkładkami. Jest brudno, przeciąg tarnosi stare gazety. Nagle zorientowałam się, że wokół nie ma ludzi, jestem sam. Ja i oni. Zastanawiam się, w jaki sposób iść. Szybko - pomyślą, że uciekam, wolno - że prowokuję. W końcu wychodzę na ulicę. Na skwerze Placu Tobruckiego stoją wozy opancerzone. Wszyscy spieszą się, nikt nie czuje się tutaj bezpiecznie. Nawet kilkuosobowe grupy ludzi są obserwowane z suk milicyjnych. Jestem już na ulicy Wojska Polskiego, tu ludzi jest więcej, napięcie jakby spada. Coraz więcej kręci się podejrzanych samochodów, ale odnoszę wrażenie, że ludzie przestają zwracać na nie uwagę.

Staję obok Banku. W pobliżu zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Tam coś się dzieje. Podchodzę.

Jakiś mężczyzna podniesionym głosem opowiada o ulicznej egzekucji. Mówi, że kilkunastu ludzi postawiono pod ścianę i wzięto z trzech stron w ogień karabinów maszynowych. Ci co strzelali byli w mundurach wojskowych. Odzywają się głosy: "... To nie mogą być żołnierze ... przebierają milicję. Ci, którzy tak mówili, mieli rację. Dowiedziałem się o tym póź-

grudzień 1970 - 1980

niej od kogoś, kto był odpowiedzialny za transport mundurów z jednostek wojskowych do komend MO. Ludzie coś krzyczą, są wstrząśnięci i oburzeni. Wkrótce pojawia się oddział milicji. Tłum rozbiega się, pędzą milicyjne więźniarki. Poczuję bolesne pieczenie na ramionach, plecach i głowie, pochyliłem się, wtedy zaczęli mnie kopać. Pamiętam, spojrzawszy na twarz milicjanta, który mnie bił. Był w furii, wydawało się, że jest szalony albo po narkotykach. Jego ciosy bolały, jakby miał podeszwy pokryte metalem. Zaciągnięto mnie do więźniarki i wepchnięto tam z kilkunastoma osobami. Samochód wjechał na teren jakiegoś budynku. To było więzienie. Wszystkich zrewidowano, po czym kazano iść przed siebie. Stali tam w dwóch szeregach milicjanci i bili idących. Mężczyzna, który szedł przede mną, zasłaniał głowę rękami, uczynił podobnie. Milicjanci bili z jakąś wściekłą pasją.

Gdy się to skończyło, zaciągnięto nas do celi. Siedziałem tam w towarzystwie kilkunastu osób przez pół

dnia, potem zaprowadzono nas na przesłuchanie. Jakis cywil wypytywał mnie, co robiłem na ulicy Wojska Polskiego. Pamiętam, że mówiłem dużo i chaotycznie. Nagle tuż obok, nie wiadomo dlaczego, zaczęto bić chłopca. Pamiętam go z celi. Siedział tam nieruchomo z zacisniętymi wargami, z nikim nie rozmawiał. Miał na sobie połatane dżinsy i starą kurtkę. Teraz bito go i kopano. Najpierw jęczał cicho, potem zamilkł. Milicjanci uspokoili się, ale on nagle drgnął, poderwał się i stojąc chwiejnie na sztywnych nogach, zaczął krzyczeć. Strasznie wyglądała jego twarz. Krzyczał, że milicjanci są faszystami, że faszystowski komunizm upadnie w Polsce. Przeklinał Gomułkę. Wówczas jakiś oficer podszedł do niego, wyciągnął pistolet i strzelił. Chłopak runął na ziemię. „Wzięcie ich” - wrzasnął oficer. Wyprowadzono nas.

Wkrótce kazano nam wchodzić pojedynczo do niewielkiego pomieszczenia. Teraz na nas kolej - pomyślałem. „Nic nie widziałeś” - usłyszałem głos człowieka w cywilnym ubraniu, który siedział za biurkiem. „Tak jest!” - powiedziałem gorliwie, jakbym deklarował współnotę w zbrodni. Dawało mi to perfidne poczucie bezpieczeństwa, ale miałem wówczas wrażenie, że walczę o życie. Wręczono mi zaświadczenie o zatrzymaniu i wsadzono do samochodu. Jadąc zastanawiałem się nad tym, co widziałem: oficer milicji z zimną krwią zabił człowieka! Miałem wtedy szesnaście lat.

Przejechaliśmy przez Długi Most, samochód zatrzymał się i wysadzono nas. Byłem wolny, ale nie było mowy o bezpiecznym wydośtaniu się z miasta i dotarciu do Gryfina. Poszedłem więc do kościoła św. Jana Ewangelisty. Kościoły były najbezpieczniejszymi miejscami w tych dniach. Czuję w sobie pustkę i nie wiem, dlaczego nie mogłem się przeżegnać.

W kościele było kilkunastu ludzi, niektórzy szepotali coś między sobą. W końcu część z nich postanowiła wyjść na miasto. Poszedłem za nimi, nie wiedząc dokąd idą i po co. I tak znalazłem się z liczną grupą na strychu kamienicy przy ulicy Mieszka I. Chłód był przejmujący, ale szybko wytworzyła się ciepła atmosfera. Wszyscy komentowali wydarzenia, opowiadali o swoich przeżyciach. Dochodziło czasami do ostrych polemik. Łączono się na przykład o sprawę pustoszenia wytwornych sklepów, szczególnie dolarowych. Niektórzy byli za przywłaszczeniem sobie towarów, mówili, że odbierają tylko własność zrabowaną przez nowych, czerwonych magnatów. Inni twierdzili, że to zwykły rabunek i rozbój. Kozmawiano też o zbrodniach milicji. Niektórzy z obecnych obserwowali niedawno Umentarz Główny przy ulicy ku Słońcu. Twierdzili, że od pewnego czasu późnym wieczorem lub w nocy odbywa-

ją się tam masowe pogrzeby zamordowanych ludzi.

Tej samej nocy poszedłem na pobliski cmentarz. Było już ciemno, ukryliśmy się. Koparka kończyła właśnie drażyć jamę. Wkrótce zamigotały światła i w asyście wozów milicyjnych pojawił się duży samochód. Słabo widziałem w ciemności, ale była to chyba chłodziarka, jaką rozwozi się mięso. Samochody oświetlały reflektorami teren z kilku stron. Otwarto drzwi chłodziarki i zaczęto wyjmować zwłoki w foliowych workach. Kładziono je do dołu starannie, tak, by zmieszczało się jak najwięcej. Akcja przebiegała szybko i sprawnie. Potem spychacz zgarniał ziemię, a milicjanci pomagali łopatami. Liczyłem. Na moich oczach zakopano 11 zwłok.

W kilka godzin później widziałem w tym miejscu wielkie dzikie krzewy. Obecnie znam tylko trzy groby ofiar Grudnia - ludzi, którzy nie brali udziału w zajściach i zginęli od zabłąkanych pocisków. Innych grobów nie ma. Zniknęły też rodziny pomordowanych; podobno większość została wysiedlona ze Szczecina.

Na strychu spędziłem potem jeszcze dwie noce. Młodzi ludzie, do których się przyłączyłem, tworzyli coś w rodzaju bojówki i mieli kontakt z kimś w mieście. Myślę, że po prostu ze stocznia. Produkowali setki butelek z benzyną. Współpracowała z nami karetka pogotowia. Jeździła na miasto zwozić rannych, a przy okazji zabierała transport butelek.

Czas upływał, ulicami płynęła krew. Chciałem chociaż na krótko spotkać się z matką. Karetka pogotowia odwoziła mnie w pobliże domu. Umówiłem się, że po mnie wróci. Nie robiłem wiele, byłem tylko potrzebny przy produkcji butelek z benzyną. Niestety, po dziś dzień nikt po mnie nie przyjechał. Podobnie po dziś dzień nie wiemy, ilu ludzi zginęło podczas Wydarzeń Grudniowych i gdzie są ci, którzy odpowiadają za zbiorowe mordy.

Mirosław Witkowski
/Przedruk z kwartalnika "PUS"
/fragmenty/

Tadeusz Szyma

+ + +

Stygmatu krwi podkuty but
Z ulicznego asfaltu nie zetrze,
Nie przysypia go popioły hut
Ani wchłonie bezimienna przestrzeń.

Brudne śniegi dziesięciu zim
Nie wygłuszą milczenia grobów
Rosnącego w podchmurzonym hymn
Z przestrzelonej piersi narodu.

Nylonowy okryje wór
Krwawy strzęp rykoszetem rozdarty,
Ale duch nieśmiertelny duch
Nie da dzielić żywych i martwych.

I dopóty nie spoczną w pokoju
Pogrzebani nocą ludzie prości,
Aż obdzielą wszystkich pospołu
Z chleba życia kruszyną wolności.

W ciepłe zwartych w uścisku rąk
Mroźna obręcz na przegubach taje.
Na dnie serca - kotwicy grot...
Ukrzyżowana

Nadzieja

Zmartwychwstaje.

informacje

z Uniwersytetu

JESZCZE O INSTYTUCIE BOTANIKI

W "Komunikatach" z dnia 19.XI.1980 r. podaliśmy krótką informację o przebiegu zebrania pracowników Instytutu Botaniki w dniu 14.XI.1980 r. Po ukazaniu się tej informacji wpłynęły do redakcji trzy listy w sprawie jej treści. Jeden, wystosowany przez grupę

partyjną, opublikowaliśmy "Komunikatach" z dnia 10.XI.1980 r. Dziś publikujemy następny list podpisany w większości przez trzynastu osób. Trzeciego listu nie opublikujemy, ponieważ podnoszone w nim sprawy są zawarte w obu wyżej wspomnianych.

SPROSTOWANIE

fałszywych informacji podanych w piśmie "Komunikaty" NSZZ Solidarność U. W. z dnia 19. XI. 1980 r.

"Nieprawdą jest jakoby w Instytucie Botaniki nastąpił regres w badaniach naukowych. Przeczy temu wzrost

informacje

liczby doktoratów, publikacji naukowych i udziału pracowników Instytutu w badaniach centralnie sterowanych.

Również nieprawdziwa jest informacja o odejściu z Instytutu prof. Z. Hejnowicza, prof. L. Badury i doc. K. Rostańskiego w wyniku złego klimatu, wytworzonego przez dyrektora J. Sarosieka. Osoby te przeniosły się do innych, nowopowstałych ośrodków naukowych, proponujących im lepsze warunki pracy. Wydarzenia te miały miejsce przed objęciem przez doc. J. Sarosieka funkcji dyrektora.

Odejście prof. S. Gumińskiego na emeryturę nie jest związane z osobą dyrektora J. Sarosieka, czemu wyraz dał profesor publicznie na tymże zebraniu.

Kłamliwa jest informacja o wystąpieniu w czasie zebrania z postulatami do władz Uczelni, domagającym się usunięcia doc. J. Sarosieka ze stanowiska dyrektora. Oświadczamy, że wszyscy obecni na zebraniu pracownicy wyrazili jednomyślny pogląd w sprawie przedstawienia władzom Uczelni omawianych na zebraniu postulatów bez wniosku o zdjęcie doc. J. Sarosieka ze stanowiska dyrektora.

Jesteśmy oburzeni podawaniem na forum publicznym tak kłamliwych i tendencyjnych informacji, krzywdzących nie tylko osobę dyrektora, lecz również godzących w prestiż Instytutu.

Żądamy ujawnienia się autora komunikatu i złożenia wyjaśnień dot. jego treści."

Podając informację o zebraniu zrezygnowaliśmy /wbrew zapowiedziom/ ze szczegółowej relacji o jego przebiegu. Uznaliśmy, bowiem, że nie powinno być naszą intencją wyciąganie brudów wewnątrzinstytutowych na forum ogólnouniwersyteckie, a jedynie informowanie o zaistniałych problemach i nieprawidłowościach.

Jeśli chodzi o stawiane w listach zarzuty, to istotnie, jeden jest zasadny. Mianowicie na zebraniu nie uchwalono wniosku o odwołanie doc. J. Sarosieka ze stanowiska dyrektora Instytutu. Błąd ten naprawiliśmy dając sprostowanie/jeszcze przed wpływaniem listów/ w numerze następnym z dnia 26 listopada.

Ponieważ stawiane mi w listach zarzuty są bardzo poważne - podawanie fałszywych informacji - to dla ich wyjaśnienia staje się konieczne przedstawienie przebiegu zebrania jak i atmosferę, jaka panowała w Instytucie Botaniki.

Pewne wyobrażenia o atmosferze jak i stosunkach jakie panowały w Instytucie wyrobić można sobie czytając pismo wystosowane przez Ogniwko NSZZ "Solidarność" w Instytucie Botaniki do JM Rektora. Oto jego treść:

"Od kilku lat w naszym Instytucie wytworzyła się atmosfera nie sprzyjająca spokojnej pracy. Sprawy nabrzmiały tak dalece, że znalazły swe ujście w wnioskach i postulatami składanych przez pracowników.

Na ponad 7 godzin trwającym zebraniu, które odbyło się dnia 14.XI.br. zgłoszone postulaty przedyskutowano i przegłosowano.

Z zaakceptowanych przez zdecydowaną większość pracowników wniosków wynika, że zaistniała nieprawidłowość w zarządzaniu i funkcjonowaniu Instytutu Botaniki odpowiedzialnym był Dyrektor Instytutu Doc. dr hab. Jan Sarosiek.

W związku z powyższym postanowiono przesłać jego Magnificencji Rektorowi treść zarzutów wraz z pełną dokumentacją do ich rozpatrzenia.

Zarzuca się:

- Dyrektorowi Instytutu Botaniki doc. dr hab. Janowi Sarosiekowi zaniechania w zapewnieniu dostatecznych warunków pracy w Instytucie / mimo wielokrotnych interwencji Kierowników zakładów i pracowników /.

- niedozwoloną praktykę zatrzymywania pism wysyłanych drogą służbową do J.M. Rektora - przez Kierowników Zakładów, sygnalizujących zaniechania utrudniające lub wręcz uniemożliwiające prawidłowe funkcjonowanie dydaktyki i pracy naukowej.

- Nieliczenie się z opiniami kierowników Zakładów oraz podejmowanie ważnych decyzji bez ich udziału a także bez konsultacji ze związkami zawodowymi - dotyczy to spraw zwolnień, rotacji, przeszerzegowań podwyżek płac, nagród, premii.

- jako członkowi Grupy Partyjnej Instytutu Botaniki inspirowanie i stosowanie niedozwolonych praktyk wydawania poufnych opinii / sprzecznych z ogólnie

obowiązującymi przepisami/ o bezpartyjnych pracownikach Instytutu Botaniki.

- Konsekwencją takiego działania jest ciągłe zadrażnianie stosunków międzyludzkich, podnoszenie na pięć wśród pracowników, podrywanie zaufania bezpartyjnych do uczciwych zamiarów organizacji partyjnej na Uniwersytecie. Stwarza ponadto zagrożenie właściwej współpracy i dobrej atmosfery wśród pracowników Instytutu.

- wydawanie niektórym pracownikom opinii niezgodnych z opiniami zatwierdzonymi na Radzie Naukowej Instytutu poprzez wstawianie nieobiektywnych, krzywdzących pracownika treści, które na interwencję przedstawiciela Z. Zawodowego były niekiedy korygowane do uprzedniej treści. Postępowanie takie stwarzało ciągłe napięcia wśród opiniowanych naukowców akademickich.

- brak należytej troski oraz obojętność w załatwianiu najżywniejszych spraw pracowniczych.

- traktowanie trudności sygnalizowanych przez Pracowników kierowanego przez siebie Instytutu jako podstawy społecznej.

- faworyzowanie wybranej, wąskiej grupy pracowników Instytutu przez stosowanie w odniesieniu do nich nieuzasadnionych, odmiennych kryteriów oceny wynikających z subiektywnych poglądów a nie udokumentowanych pracą naukową.

- preferowanie kierowanego przez siebie Zakładu Ekologii i zdecydowane umniejszenie innych działów botaniki..."

Czytając te zarzuty, nasuwa się nieodparcie pytanie które to osoby były faworyzowane przez doc. J. Sarosieka? Niestety nazwisk nie znam.

Zanim przejdę do meritum sprawy, należy wyjaśnić, że w trakcie zebrania działalność osoby doc. J. Sarosieka była ściśle wiązana z działalnością grupy partyjnej. Był jej personifikacją, a jego poczynania były instytucjonalizacją wypracowanej przez nią polityki. Ujawniło się to szczególnie jasnoważnie przy omawianiu postulatów o opiniowaniu pracowników.

A teraz już konkretnie: Czy w Instytucie nastąpił regres w badaniach naukowych? Pełną analizę działalności naukowej Instytutu mogliby wykonać jedynie jego pracownicy. Można tutaj stwierdzić jedynie dwa fakty: po pierwsze - ilość publikacji nie jest jedynym miernikiem jakości badań naukowych /a o to tu chodzi/ a po drugie - odejście w krótkim czasie kilku samodzielnych pracowników z Instytutu musi odbić się niekorzystnie na poziomie badań naukowych. Także pośrednim potwierdzeniem tego faktu jest drugi zarzut stawiany doc. J. Sarosiekowi.

Jeśli chodzi o przyczynę odejścia pracowników, to w zamieszczonych w komunikatach informacji podaliśmy: "W wyniku złego klimatu wytworzonego przez dyrektora J. Sarosieka oraz grupę partyjną /podkr. moje/ wartościowi pracownicy ... przenieśli się do innych ośrodków lub przedwcześnie przechodzili na emeryturę" Nie o samego więc doc. J. Sarosieka chodziło. Ale mniejsza o to. Oto odpowiedni fragment Protokołu z zebrania: "prof. dr hab. J. Buczek - w naszym Instytucie główna i jedyna opinia leżała w gestii grupy partyjnej. Uważam, że należy oddać fachowcom głos w sprawach fachowych. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że decyzje o awansach należały do grupy partyjnej. Proszę o wyjaśnienie członków partii, dlaczego uważali, że prof. Gumiński, doc. Czarnowski, doc. Gumińska nie byli godni stopni profesorskich.

Dr. E. Tatkwaska - Z tego powodu dużo osób odeszło z naszego Instytutu /Badura, Hejnowicz, Krawczyszyn, Cebrat, Rostański/. To, że prof. Buczek, mimo swego dorobku naukowego, oczekiwał 8 lat na tytuł profesora było też wynikiem panującej sytuacji".

O co więc ten krzyk panie i panowie?!

Czyż powyższe wypowiedzi oraz wypowiedź prof. Buczka cytuję: "Nie mam zaufania do opinii grupy partyjnej, miałem możliwość wglądu w te opinie w Komitecie Uczelnianym - wszystkie były ujemne. Była powołana specjalna komisja / przewodniczył M. Mazurkiewicz / w sprawie wyjaśnienia przedstawionych mi zarzutów, a także wypowiedź prof. St. Marka: "Czasy się zmieniły, zrezygnujmy z opinii kapturowych. Dajcie możliwość dyskusji. Miejmy do siebie zaufanie, nie róbmy urojonych wrogów socjalizmu", nie są wyrazem wotum nieufności do grupy partyjnej?

Jeśli chodzi o postulat odwołania J. Sarosieka ze stanowiska dyrektora, to sprawa została już wyjaśniona na wstępie. Dla porządku dodam tutaj jeszcze, że

informacje

11 - ty punkt Protokołu ze str. 14 brzmi: Zwolnić dyrektora J. Sarosięka - uzasadnienie w załączeniu!

W tym miejscu można by zamknąć całą sprawę. Nie sposób jednak przejść do porządku dziennego nad sformułowaniem z listu: " Jesteśmy oburzeni podawaniem na forum publicznym tak kłamliwych i tendencyjnych informacji, krzywdzących nie tylko osobę dyrektora, lecz godzących w prestiż Instytutu". Ale oburzenie, że ho, hō. Nareszcie ujawniła się grupa sprawiedliwych - obrońców uciśnionych i pokrzywdzonych. Już oczyma wyobraźni widzimy, jak grupa ta toczyła heroiczne boje na terenie instytutu w obronie osób, którym w opiniach zarzucano krytykanctwo i postawę aspołeczną, którym blokowano awanse. Widzimy ją jak bezkompromisowo piętnuje wszystkie nadużycia. A to pikietuje gabinet dyrektora, a to znów urządza strajk siedzący przed lokalem partyjnym, a to znowu obrzuca zgniłymi pomarańczami / w pobliżu Ogród Botaniczny / limuzynę jakiegoś lokalnego kacyka... Aż dech w piersi zapiera a serce rośnie...

Autorem informacji o zebraniu w Instytucie Botanicznym, jak i tego artykułu jest ...

Tadeusz Jakubowski

PS: Informacje zamieszczane w "Komunikatach" często sygnują inicjałami t.j. Wytrwałam proponuję rebus - rozszyfrować pozostałe inicjały zamieszczane w "Komunikatach". t.j.

„HABENT SUA FATA LIBELLI”

W "Komunikatach" uniwersyteckiej "Solidarności" /z dnia 17 XII 1980 r/ odnotowano skrótowo, że centralnym zagadnieniem dyskusji na Walnym Zebraniu Delegatów, poświęconym wyborom władz związkowych, były postulaty zgłoszone przez bibliotekarzy.

O co chodzi bibliotekarzom?

Kluczową sprawą jest podniesienie rangi zawodu i statusu bibliotekarza. Może się to dokonać przede wszystkim przez objęcie w przyszłej ustawie o szkołach wyższych prawami i obowiązkami nauczycieli akademickich - wszystkich pracowników pionu bibliotecznego, z racji ich podstawowej działalności naukowo-bibliotecznej, na równi z bibliotekarzami dyplomowanymi. Pozwoli to podnieść kwalifikacje bibliotekarzy i skutecznie poprawić funkcjonowanie biblioteki, co z kolei wpłynie w istotny sposób na naukową i dydaktyczną działalność samego uniwersytetu. Ściśle się z tym łączy konieczność uporządkowania uposażeń bibliotekarzy, których płace znalazły się w naszej Uczelni na ostatnim miejscu /wraz z portierami/. W tym celu niezbędne jest przywrócenie Bibliotece wydzielonego funduszu płac /tzw. średniówki/, który pozwoliłby prowadzić sensowną i sprawiedliwą politykę płacową wobec wszystkich grup pracowników Biblioteki, zwłaszcza wobec najniższej zarabiającej; w parze z przyznawaniem prawnie ustalonych funduszy na awanse i nagrody mogłoby to w znacznym stopniu poprawić sytuację materialną bibliotekarzy i przeciwdziałać nadmiernej fluktuacji średniej kadry bibliotecznej, gwarantując Bibliotece na najbliższą przyszłość kwalifikowanych i doświadczonych pracowników.

Inne naglące problemy naszej Biblioteki, to domagające się uporządkowania sprawy strukturalno-kadrowe, trudności i przykrości lokalowe, czy wreszcie potrzeba stworzenia Pracowni konserwator-

skiej dla ratowania bezcennych zbiorów specjalnych o wartości europejskiej i znanych w świecie nauki, dotkniętych zaś dotkliwie skutkami ostatniej wojny.

Jak na razie jedynym pozytywnym odzewem ze strony Władz Uczelni okazało się spotkanie Pana Prorektora d/s Nauki, prof.dr L. Sobczyka z przedstawicielami dyrekcji i pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej /dnia 19 XII 1980 r/, poświęcone rozpatrzeniu najpilniejszych potrzeb Biblioteki oraz postulatów jej pracowników. W rzeczowej i spokojnej dyskusji nawet porządkowanie sytuacji strukturalno-personalnej wydało się możliwe. Zgodnie bowiem z wcześniejszymi postulatami uznano i tym razem za celowe zmniejszenie liczby stanowisk dyrektorskich z czterech do trzech poprzez likwidację stanowiska vice-dyrektora d/s administracyjnych, oraz stosownie do referendum jeszcze z dnia 17 IX 1980 r. odwołanie ze stanowisk dwóch zastępców dyrektora: p. dr L. Góreckiego i p. mgr W. Kwapisza.

Trudniej natomiast byłoby zdobyć się na optymizm co do możliwości rozwiązania pilnych potrzeb codziennej praktyki bibliotecznej - i to tak zdawałoby się prozaicznych, jak zaopatrzenie w niezbędne do pracy materiały /karty katalogowe oraz rewersy/, nie wspominając już o zainstalowaniu podstawowych urządzeń, jak dźwigi, regały itp. Nie sposób jednakże już dzisiaj orzekać o konkretnych skutkach tego spotkania, jako że Pan Prorektor programowo nie był skłonny czynić żadnych obietnic, a i nie raz rozkładał bezradnie ręce, gdy przychodziło do rozstrzygnięcia bolączek lokalowych i techniczno-remontowych, np. dogrzania niektórych obiektów, skazujących bibliotekarzy na pracę w temperaturze poniżej 10° C /sic!/. Czy rzeczywiście nasze uniwersyteckie służby administracyjno-gospodarcze są tak habitualnie indolentne? Czy rzeczywiście z tego powodu będzie musiało dojść do "skandalu" zawieszenia dyżurów i usług bibliotecznych przynajmniej w niektórych bibliotekach zakładowych? Czy nie lepiej byłoby i dla Uczelni przyznać Bibliotece jakąś autonomię finansowo-gospodarczą, w ramach większej autonomii organizacyjnej na zasadach jednostki wydzielonej?

Ten ostatni pomysł nie musi być wcale uznany za nierealny, zważywszy na opracowywany projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, a w jej wyniku także na nowy statut szkoły wyższej. Jeżeli bowiem Bibliotece Uniwersyteckiej nadana zostanie słusznie jej przysługująca ranga jednostki podstawowej działalności Uczelni - jako ogólnouczelnianego zakładu pełniącego zadania naukowe, dydaktyczne i usługowe - to konsekwentnie nie tylko dyrektor Biblioteki głównej będzie wchodził z urzędu w skład Senatu, ale odpowiednio kierownik biblioteki wydziałowej w skład Rady Wydziału, a kierownik biblioteki instytutowej - Rady Instytutu. Funkcjonowanie zaś Biblioteki na zasadach orga-

informacje

nizacyjnych wydziału będzie się odbywać za pośrednictwem Rady Bibliotecznej, powołanej jako kolegialny organ opiniotwórczy i decyzyjny w ważnych sprawach strukturalno-kadrowych. W skład takiej Rady Bibliotecznej wchodziłyby bibliotekarze dyplomowani, przedstawiciele wszystkich grup pracowniczych oraz organizacji związkowych i społeczno-politycznych, a do jej kompetencji należałoby m.in. wybór dyrektora Biblioteki oraz zatwierdzanie jego zastępców i kierowników oddziałów, ustalanie planów badawczych i informacyjno-usługowych oraz nadzór nad ich realizacją itp. Dyskusja nad tymi propozycjami rozwija się już w wielu ośrodkach, a jej wyniki uwzględniane są w projektowanej nowej regulacji prawnej dotyczącej struktury i działania zreformowanej i samorządnej szkoły wyższej.

O co zaś chodzi już dzisiaj naszym bibliotekarzom? O zrozumienie problemów Biblioteki Uniwersyteckiej i pomoc w realizacji naglących potrzeb jej pracowników, z czym nie po raz pierwszy zwracają się do Władz Uczelni, jak również do całej uniwersyteckiej "Solidarności". Występują zaś w interesie wspólnym i w imię wspólnej odpowiedzialności, przypominając starą maksymę Terencjanusa Maura:

"Pro captu LECTORIS habent sua fata libelli"
- że i nasza Biblioteka ma swoje losy na miarę swoich użytkowników.

Józef Budzyński

KOMUNIKAT

Osoby, które dysponują statutami uczelni zagranicznych, zwłaszcza europejskich względnie dawnymi polskimi, proszone są o wypożyczenie ich Komisji d/s ustawy o szkolnictwie wyższym. Egzemplarze pozostawione w sekretariacie związku Szewska 50/51 w teczce komisji będą po skopiowaniu zwrócone właścicielom.

Marek Czapliński

ZAOPATRZENIE PRACOWNIKÓW W ZIEMNIANKI

Jak poinformował nas Dział Socjalny Uniwersytetu w wyniku interwencji, oprócz przydzielonych przez wojewodę 18 ton ziemniaków, otrzymano dodatkowo z województwa opolskiego 19 100 kg ziemniaków. Pozwoliło to na rozdzielenie po 50 kg wśród tych pracowników, którzy złożyli na ziemniaki zamówienie.

tj

z kraju

DELEGACJA DO RZYMU

W dniach między 14 a 19 stycznia 1981 r. delegacja "Solidarności" z Lechem Wałęsą na czele uda się do Rzymu, gdzie przeprowadzi rozmowy ze związkowcami włoskimi oraz odwiedzi papieża Jana Pawła II. Delegacja "Solidarności" została zaproszona przez włoskie związki UNIONE ITALIANA DEL LAVORO.

PRZYSZŁOŚĆ SOLIDARNOŚCI TO PRZYSZŁOŚĆ POLSKI

Pod takim tytułem przedstawiliśmy Państwu w poprzednim numerze fragment ciekawej dyskusji, której temat brzmiał: "Przyszłość Solidarności-jak ją widzę." Przypominamy, że w dyskusji udział wzięli: redaktor Tygodnika Powszechnego, Krzysztof Kozłowski, w poprzednim numerze/rzecznik prasowy NSZZ "Solidarność" Karol Modzelewski i członek KSS KOR Adam Michnik. Dziś zapoznamy czytelników z fragmentami wypowiedzi Karola Modzelewskiego:

- Pytanie o przyszłość Polski i o przyszłość "Solidarności" jest dziś niewątpliwie pytaniem tożsamym. Warunkiem pomyślności, na długo nie wolnym od zagrożeń, jest to, żebyśmy nauczyli władzę współżyć z nami i nas szanować i żebyśmy my nauczyli się współżyć z tą władzą. Zacząć trzeba od próby odpowiedzi na pytanie: w jakiej mierze władza jest zdolna do tej adaptacji bez precedensu, w jakiej mierze my jako "Solidarność" jesteśmy do tego zdolni?

Trzeba sobie narzucić i przeprowadzić w praktyce pewne wymogi wynikające z poczucia realizmu. Duże poszanowanie realiów geopolitycznych jest dla nas zarazem poszanowaniem wewnętrznych realiów ustroju politycznego. Inaczej być nie może. Zacznę od władzy. Dwukrotnie w ciągu dwóch i pół tygodnia mieliśmy możliwość odetchnąć z ulgą. Raz, kiedy w Sądzie Najwyższym nastąpiła wreszcie rejestracja statutu "Solidarności" bez zmian, jakkolwiek z zastosowaniem pewnego gestu kompromisowego. Drugi raz, gdy został przerwany strajk w Hucie Warszawa w wyniku zwolnienia Naroźniaka oraz podjęcia rozmów na temat pozostałych postulatów.

Jeżeli co dwa lub trzy tygodnie będziemy wydawać kolejne westchnienie ulgi, to czarno można widzieć naszą wspólną przyszłość. Jeżeli to ma być odpowiadający wymogom realizmu z obu stron rozwój, to nie może on prowadzić do konfrontacji do konfrontacji. Jeżeli rozwój sytuacji w Polsce miał przebiegać przez wzniecanie częściowych konfrontacji, to nie bardziej nie może rozchwiać systemu władzy, co jest w tej chwili zjawiskiem groźnym. Główne więc niebezpieczeństwo jest po stronie władzy w sensie niemożności jej przystosowania się. Wynika to z tego, że aparat władzy w dużej części był przeciwny podpisaniu porozumienia, lub traktował je jako wymuszone.

Nie znam mechanizmu, który kształtował decyzje władzy. Być może decyzje wpisania przez sędziego Kościelniaka do statutu znanych sformułowań, była takim "salomonowym" kompromisem, a więc owocem nie tyle głupoty, co kompletnego oderwania się od narodu i społeczeństwa, niezrozumienia faktu, że to właśnie był policzek.

Podobnie w sprawie Naroźniaka, zastosowano represje godzące bezpośrednio w związek. Nie można było nie zareagować, mimo całego umiarkowania, ponieważ "Solidarność" nie może popełnić samobójstwa. Są sprawy w których związek zawsze może iść na ustępstwo, na kompromis, nawet cofnąć niekiedy. Czasem mogą być to zagadnienia płacowe, czasem wiele potrzeb organizacyjnych. Nie możemy się cofać wtedy, gdy godzi się w niezależność, gdy godzi się w podstawy bezpiecznej egzystencji, w fundamenty porozumienia. Oprócz realiów politycznych, ustrojowych istnieją realia społeczne i do nich należy "Solidarność". Staraliśmy się to wytłumaczyć czynem i werbalnie władzom centralnym. Jeśli z tego nie zostaną wyciągnięte wnioski praktyczne, to grozić nam będzie zeslizgiwanie się po równi pochyłej. Sądzę jednak, że potrafimy tego uniknąć, choć i po naszej stronie nie brak tych ogromnych trudności przystosowania się. Proszę zdać sobie sprawę jak wielkie są emocje ludzkie tłumionych od dawna protestów, poczucia krzywdy, wszelakiego rodzaju oczekiwań, które spadają na "Solidarność", które się kłębią i w jej szeregach.

Poza tym są rozmaite czynniki, nad którymi czasem trudno jest panować, takie jak: psychoza strajkowa, dzikie strajki, trudne do zatrzymania, bo trzeba zmienić atmosferę wśród załogi. Doświadczenie uczy, że z tego wszystkiego można wybrnąć, mimo że związek, będący potęgą społeczną jest organizacyjnie karłowaty. MKZ-ty liczą po kilkanaście osób, nawet wrocławski, mający opinię jednego z najlepiej zorganizowanych. "Solidarność" udowodniła jednak, że na jej apel ludzie przy niewypełnionych wciąż jeszcze zobowiązaniach płatniczych potrafia się wstrzymać od

informacje

strajku, oczywiście nie bez końca. Jeśli potrafiemy przeprowadzić te lekcje dla siebie i dla władzy, to wtedy zagospodarujemy wywalczony obszar wolności.

RENOMOWANA SIĘ ANTYSOCJALISTYCZNA

Integralną częścią przedstawionej dyskusji o Solidarności¹ była wypowiedź Adama Michnika. Jednak "ze względu na" zaistniałe okoliczności" pozwolę sobie potraktować pana Adama jako osobny temat.

A to z powodu artykułu zamieszczonego w "Trybunie Ludu" z 18 XII 1980 pod intrygującym tytułem: "Niepoprawni i nieodpowiedzialni...", a podpisanym pseudonimem DAL. Parę słów wyjaśnienia, żeby nie było niedomówień. Niestety, wyrosłam już z wieku studenckiego, trudno mi też nazwać znawczynią i wielobicielką KOR-u. Właśnie dlatego zainteresowało mnie spotkanie zorganizowane przez studentów z NZS. Chciałam sprawdzić sama jak to jest z tymi renomowanymi "siłami antysocjalistycznymi". Ciekawa byłam również dyskusji i reakcji młodzieży. I może relacja ta nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie wymieniony na wstępie felieton, który aż się prosi o pytanie: kto jest niepoprawny i nieodpowiedzialny?

/Na marginesie: to samo pytanie zadał w "Solidarności" Dolnośląskiej nr 14", uprzedzając mnie, Aleksander Labuda, również uczestniczący w spotkaniu./

Przypomnieć należy, że już wielokrotnie stwierdzono, iż jedna z głównych przyczyn kryzysu 1980, była nieuczciwość środków masowego przekazu.

Postanowiliśmy walczyć z tym zjawiskiem m.in. przez własne wydawnictwa. Od czego mianowicie zacząć korespondent /informator? /Trybuna Ludu:

"Jest truizmem, że Polsce potrzeba w tej chwili przede wszystkim rozważności, spokoju, politycznego rozsądku, normalnego rytmu życia i pracy dla naszego wspólnego dobra - dla ludowej Ojczyzny. Toteż z inicjatywy partii powstaje szeroki sojusz sił rozsądku i obywatelskiej odpowiedzialności dla pomyślnego przeprowadzenia socjalistycznej odnowy kraju i życia politycznego. Sojuszowi temu i jego celom przeciwstawiła się jednak grupa niepoprawnych wicherzycieli o politycznych ambicjach, sprzecznych z naszymi podstawowymi racjami narodowymi i państwowymi. Wskazali na ten negatywny rys w życiu kraju wrocławscy studenci informujący nas o przebiegu spotkania jednego z liderów KOR-u, Adama Michnika w wydziale filologii UW 9 grudnia..."

A dlaczego to taki zaangażowany dziennikarz sam się nie wybrał na spotkanie z "liderem"? Opierając się na informacji stwierdza:

"...nie byłby sobą, gdyby nie wykorzystał okazji do oczerzniania i krytykowania ZSRR, polskich sojuszu i polityki partii od 1944 r. a nawet ...konferencji jałtańskiej..."

Otóż temat przygotowanego akademickiego wykładu brzmiał: Sierpień 80 na tle najnowszej historii Polski. Nie mógł on się jednak odbyć w zaplanowanej formie, ponieważ w Sali Nehringa zgromadziło się około 2000 studentów. W sali, w korytarzach i za oknami, za które wystawiono głośniki.

W tej sytuacji prelegent ograniczył się do skrótego potraktowania swoich przemysłów. Najbardziej zastanawiające w dziele pana Dala są cytaty, które jako żywo do języka Michnika nie pasują, wyglądają natomiast na zaczerpnięte z informacji, a to jest drobna różnica. Cóż takiego mówił Michnik? Na wstępie stwierdził, że sierpień wyrósł z nierozliczonych do końca kryzysów poprzednich. Jeżeli chodzi o rok 1944 i sens konferencji w Jałcie to trudno zaprzeczyć, że pewien model został narzucony przez władzę i trudno się temu dziwić, /ale Dalowi pojęcie dyktatury proletariatu jest ch ba mało znane/. Dla Michnika najbardziej ewidentnym przykładem był okres stalinowski, a szczególnie rok 1949. Efektem był program reform Gomułki. Dlaczego się załamał? Gomułka był przecież wyrazicielem narodu, który poparł i w całości, bez względu na przekonania polityczne. Gdzie tkwił błąd? Otóż nastąpiło zerwanie kontaktu z narodem na poziomie informacji. A stało się tak dlatego, że po roku 1956 nastąpił okres szczególnej manipulacji językiem. Narzucono słownictwo utrudniające prostą i jasną definicję pojęć. Zaciemniający obraz rzeczywistości język jako narzędzie komunikacji społecznej stał się narzędziem destrukcji. W 1968 roku również opano kryzys dzięki specyficznej publicystyce, w 1970 szafowano definicją "chuliganów z Wybrzeża", w 1976 - terminem warchołów, warcholstwo.

Naciski oddolne określano jako spiski anty...

W 1970 roku klasa robotnicza staje się podmiotem. Powstają pierwsze komitety strajkowe i listy żądań. Jest to ogromna szansa dla władzy wręczona wraz z mandatem zaufania dla Gierka, wręczona w lutym 1971 r. Społeczeństwo wyrzeka się aspiracji politycznych za perspektywę dobrobytu. Ten tzw. socjalizm konsumpcyjny załamał się w roku 1976. Kolejne cztery lata równi pochyłej prowadziły do Sierpnia 80 i podpisania umowy społecznej. Podpisano jednak z myślą, że dialog będzie można zastąpić szybko monologiem.

Michnik, mimo że sam jest ateistą, podkreślił ogromną rolę Kościoła w podtrzymaniu ducha narodu. Jaki jest według niego limit, który Polska obecnie posiada: są to: trwałość sojuszu międzynarodowych, ostrój socjalistyczny, wzmocnienie partii /tak! Tak! Panie Dal- było to nawet poparte gorącą i dowcipną prośbą do partyjnych studentów, aby się jednak postarali odnowić dla dobra i bezpieczeństwa Polski/. Spokój i ład.

To by było mniej więcej wszystko, co powiedział ten "niepoprawny wicherzyciel". Przykro mi, że nie będę się posługiwała cytataми z BBC, "Washington Post", i wybitnie prawniczym "Le Figaro". Ten hokus-pokus pozostawiam bardziej wytrawnym żurnalistom. Zastanawiające, że jakiś student, może właśnie informatorzy pana Dala na początku dyskusji uparcie usiłowali się dowiedzieć jaki jest program polityczny KOR-u i oświadczenie Michnika. Prelegent uprzjemnie i cierpliwie odpowiadał, że politykiem nie jest i być nie zamierza, a KOR powstał w ściśle określonym celu, na co wskazuje nazwa. Ten cel w dużej mierze jest już nieaktualny, powstała "Solidarność", więc trudno mówić o programie. Dal ujął to tak: "Michnik i s-ka próbują wymagać się od sprecyzowania jaki jest program polityczny KOR-u." Michnik opowiadał we Wrocławiu co lubi, a czego nie znosi /fakt! wreszcie prawda /Np. bardzo lubi, podkreślał /o zbereźniki/ piękne kobiety, wolność i drogie alkohole... Kochany panie DAL! Na piękne kobiety i drogie alkohole w Polsce jeszcze kartki nie obowiązują. Tak jak nie obowiązują włościennica dla grzeszników. I dalej, żeby pozostać przy tekście pana Dala: "nie lubi najbardziej - oczywiście - ZSRR i komunistów... Nieśmiało podejrzewam, że jest to uczucie wzajemne. Jednym z nielicznych komunistów, którzy dobrze się wyrażali o KOR-ze, a więc i o Michniku, był Stefan Bratkowski. A właśnie przecież na tym polega wolność przekonań, że po pierwsze się je ma, a po drugie, że można je głosić. Nie chodzi absolutnie o to, że autor artykułu ma akurat przeciwne upodobania. Chodzi o rzetelność, która jest podstawą wszystkich przemian. Właściwym więc uzupełnieniem będzie wypowiedź Michnika w KIK-u wrocławskim na temat przyszłości "Solidarności". Nie wymaga ona dodatkowych komentarzy:

- Przyszłość Polski to przyszłość "Solidarności". Właśnie w tej "Solidarności" są ułokowane wszystkie nasze nadzieje i wszystkie szanse na to, że potrafiemy wyjść z tego impasu, w którym znaleźliśmy się na ogół nie z własnej winy. Oczywiście sytuacja jest bardzo trudna, bardzo dramatyczna. Gdybyśmy jednak tej próby nie podjęli, gdyby nie było "Solidarności" może byśmy utonęli w błocie i spodenliu. Ta szansa wyjścia na prostą jest również szansą wyjścia na godność. Co zrobiła "Solidarność"? "Solidarność" otworzyła pewne pola wolności, przebiła pewne mury. Myślę, że dzięki "Solidarności" będziemy mogli te pola po swojemu zagospodarować. Po swojemu, to znaczy szanując wszystkie realia, geopolitykę, ale właśnie nie dając się bić po twarzy. Ta wielka fala to nie jest fala, która chce zniszczyć do obalenia sojuszu międzynarodowych, ani nawet nie chce zniszczyć do obalenia władzy partii w Polsce. Porozumienie Gdańskie jest wielką kartą praw narodu polskiego i tego porozumienia mi jako społeczeństwa będziemy bronić. To nie przypadek, że "Solidarność" broniła uwiecznionego Janka Narodziaka, wierzę, że to się nie zmieni, że "Solidarność" zawsze będzie broniła prześladowanych. To do czego powinniśmy dążyć, to jest instytucjonalizacja dialogu, instytucjonalizacja umowy społecznej. Trudno też tutaj o gotowe propozycje. Jedną z nich jest projekt dwuzłobowego parlamentu. Pytanie o przyszłość "Solidarności" jest właściwie pytaniem o kompromis historyczny. Kiedy Antoniego Srońskiego zapytano, czy taki kompromis jest w Polsce w ogóle możliwy, odpowiedział: -Polska jest dziwnym krajem, w którym wszystko jest możliwe, nawet zmiany na lepsze."

notowała Grażyna Materkova

informacje

OCENA SYTUACJI

Polska stoi przed historyczną szansą dokonania zmian społecznych, politycznych i gospodarczych, które mogą przynieść znaczne polepszenie bytu narodowego. Nikt z nas nie ma prawa tej szansy zaprzepaścić. Prawidłowy w zasadzie proces zmian został ostatnio zagrożony przez pewne niepokojące zjawisko. Obserwujemy zaostrzenie się sytuacji. W ośrodkach władzy zdaje się w tej chwili przeważać pogląd, że "Solidarność" zmierza nieustannie do zwiększenia napięcia i destrukcji ładu politycznego. Sądzi się, że przekonanie to wynika z licznych konfliktów, często lokalnych, które gromadziły się latami i nie mogą rozkładować się z dnia na dzień, a które normalnie towarzyszą procesom przemian. Przekonanie to wynika chyba także z lektury oderwanych wypowiedzi niektórych przywódców "Solidarności" nie będących przecież politykami. Konflikty są zresztą często wyolbrzymione przez środki masowego przekazu, gdy na przykład mianem strajku lub napięcia określa się negocjacje grupy delegatów z przedstawicielami resortu podczas gdy załogi pracują. Warto też podkreślić z całą mocą, że przebieg dotychczasowych wydarzeń w Polsce roku 1980 - zwłaszcza na tle wydarzeń w wielu innych krajach - był niezwykle spokojny. Obraz ich jednak jest wypaczony w oczach tych przedstawicieli władzy, którzy dotychczas nie przywykli do dyskusowania i negocjowania istotnych spraw z obywatelami.

/"Doświadczenie i Przyszłość" - Zespół Usługowy/

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” NA KATOLICKIM UNIWERSYTECIE LUBELSKIM

"Solidarność" narodziła się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 19 września 1980 r. W tym dniu odbyło się walne zebranie pracowników Uczelni, na którym jednogłośnie i jednomyślnie podjęto uchwałę o wystąpieniu ze Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz o utworzeniu samorządnego i niezależnego związku zawodowego, organizacyjnie podległego MKZ Regionu Środkowo-Wschodniego. Nazwa "Solidarność" dotarła na KUL dopiero ze statutem parę dni później. W tajnym głosowaniu przewodniczącym Uczelnianego Komitetu Założycielskiego został wybrany dr Adam Stanowski. W skład UKZ weszło 31 członków. Następnego dnia ukonstytuowało się prezydium UKZ oraz powołana została do życia dziesięcioosobowa komisja postulatów i wniosków.

Każde początki są trudne. Dla nas były tym trudniejsze, że w lubelskim ośrodku naukowym byliśmy jedną z pierwszych uczelni, na której "Solidarność" ruszyła. Mimo względnej samorządności naszego Uniwersytetu i jego niezaprzeczalnych zasług - na przykład w zakresie kształcenia tej młodzieży, która

/zwłaszcza w latach 1950-55 i po 1968 r./ relegowana lub nie przyjmowana na studia, pozbawiona była możliwości ich ukończenia - na KUL-u również w dotkliwy sposób odbiły się "błędy i wypaczenia" osiemnastu lat. Wiele jest spraw do uporządkowania, zarówno w zakresie spraw pracowniczych i stosunków międzyludzkich, jak i w kwestiach naukowych i w kwestiach programów nauczania.

Oczywiście - tak jak i wszędzie - "Solidarność" kulowska za pierwszoplanowe uznaje sprawy pracownicze. I tu nasuwa się zasadnicza trudność. Otóż postulaty płacowe, skądinąd bardzo słuszne, zwłaszcza że pracownicy pozadydaktyczni w wielu przypadkach mieli od lat zaniżane uposażenia, nie mogą być tak szybko regulowane, jak w instytucjach państwowych. Trzeba sobie jasno powiedzieć: byliśmy zawsze uczelnią zaufania społecznego. Katolicki Uniwersytet Lubelski utrzymywał się i utrzymuje wyłącznie z datków społecznych. Nie otrzymywaliśmy i nie chcemy - pragnąc zachować naszą niezawisłość i samorządność - otrzymywać dofinansowania państwowe. Możliwości finansowe są więc nie skromne, gdyż już przed ministerialną podwyżką płac płace pracownicze wynosiły 66% budżetu, przy jednoczesnym remoncie generalnym gmachu i zgola nikłych finansach przeznaczonych na prace badawcze. Stąd "Solidarność" kulowska znajduje się w specyficznie skomplikowanym położeniu. Dlatego z ogromną wdzięcznością przyjęła inicjatywę walnego zjazdu Komisji Porozumiewawczej Nauki, który odbył się 16 listopada 1980 r. w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie: zwrócenia się do wszystkich środowisk "Solidarności" z apelem o zapisywanie się w poczet członków Towarzystwa Przyjaciół KUL i zgłaszanie dobrowolnych składek. Pozwoli to na zażegnanie zgola dramatycznej sytuacji płacowej w niektórych agendach. W jednej z nich doszło nawet do strajku. Negocjacje podjęte przez "Solidarność" doprowadziły do pomyslnego dla pracowników rozwiązania i do podpisania porozumienia. Przedstawiciele "Solidarności" Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego aktywnie pracują w Komisji Porozumiewawczej Lubelskiego Ośrodka Naukowego oraz biorą udział w zjazdach Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki. Postulaty nasze, wykraczające poza sprawy wewnątrzuczelniane i skierowane do rządu /dotyczące m.in. zniesienia cenzury i sposobów przywrócenia właściwej rangi nauce/ jako jedne z pierwszych dotarły do Gdańska i - co więcej - niektórym środowiskom naukowym posłużyły za wzór. Pracownicy Uniwersytetu uczestniczą również w spotkaniach "Solidarności" branży wydawniczej, bibliotekarskiej oraz kulturalnej, a także służą jako eksperci w MKZ Regionu Środkowo-Wschodniego. Chociaż wolę wstąpienia do NSZZ "Solidarność" wyraziło ponad 500 osób - pracy jest znacznie więcej niż możliwości czasowych. Daleko jeszcze do zaktywizowania wszystkich członków.

/Ewa Jabłońska-Deptuła/

/"Solidarność Uniwersytecka" NSZZ "Solidarność"
UMCS w Lublinie - Biuletyn Informacyjny nr 3/

komentarze

BAJECZKA DLA NIEZBYT GRZECZNYCH DZIECI

"Młś był pośrodku i czuł, że z każdą chwilą staje się coraz bardziej smukły i wiotki".

A.A. Milne "Kubuś Puchatek"

Pewnego dnia Młś, zwany przez swych przyjaciół Kubusiem Puchatką albo krócej Puchatką, przechadzał się po Lesie, popiskując smutno pod nosem. Mruczank nie układał od czasu, kiedy Królik zwrócił mu słusznie uwagę, iż w najmniejszej nawet mierze nie oddają one niewesołej rzeczywistości Lasu. Kubuś, jako że miał Bardzo Mały Rozumek, dopytywał się, jak układać, żeby było dobrze. Ale Królik, który mówił, że wie i oświecił Kubusia, kiedy będzie wiedział jeszcze lepiej, już od ponad trzech miesięcy nie miał dla biednego Misia nawet chwili czasu. Kubuś o swym zmartwieniu nie mógł porozmawiać nawet z Prosiaczkiem, bo Prosiaczek był chory

- przewiało go - a kłapouchy, zawsze pomagający w chorobach wszystkim mieszkańcom Lasu, również nie miał głowy do zajmowania się bolącym gardłem Prosiaczka.

Przechadzał się więc smutny Puchatek po Lesie i, chociaż po letniej burzy łatwiej było oddychać, nie miał do kogo otworzyć ust. Wszyscy biegali zaferowani i zdawali się o tej burzy zupełnie nie pamiętać. A przecież - Kubuś sam to widział - Krewni-i-Znajomi Królika, całe mnóstwo Krewnych-i-Znajomych Królika, a nawet drzewa i grzyby mocno w czasie tej burzy ucierpieli. Ale i jakoś tak jakby zaczęli się dawać zauważyć. To właśnie podobno im nie podobały się mruczanki. I to właśnie im Królik tyle naobiecował.

Puchatek postanowił, że uda się do Sowy Przemądrzałej, która najlepiej ze wszystkich w Lesie każdą rzecz tłumaczyła i wyjaśniała, i choć Puchatek niewiele z tego wyjaśniania Sowy rozumiał, to przynajmniej bardzo się starał. Sowa na widok Misia okropnie się speszyła i powiedziała:

- Widzisz, Puchatku, ja jeszcze nie opracowałam.

No, wiesz... tego, co miałam opracować - Projektu, Jak Wyjaśnić Puchatkowi, Prosiaczkowi i Innym też.

- Ależ Sowo - powiedział Puchatek - przecież obiecywałeś! Przecież mówiłeś, że będziemy mogli wybierać sobie tych, co mają nas uczyć i mają nam wyjaśniać. Ależ Sowo! Tak nie można!!!

- Można, można - odparła Sowa. - A prywatnie ci powiem, Puchatku, że muszę myśleć o własnej skórze. Co by się ze mną stało, gdyby nie mnie wybrali na Sowę Przemądrzałą? Do czego mam się tak spieszyć?

- Ależ Sowo! - wykrzyknął miś. - Tu przecież chodzi o dobro całego lasu!

- Komu chodzi? - zapytała Sowa. - A tak w ogóle, Misiu, to robisz się namolny. Ty, Prosiaczek - bo na pewno występujesz również w imieniu Prosiaczka - i Inni też.

Puchatek odszedł, gdyż był dobrze wychowanym Misiem i nie chciał przeszkadzać Sowie. Poszedł sobie, a wraz z nim odeszły jego wątpliwości. I dalej szukał kogoś, kto by mu wytłumaczył, jakie mruczanki wolno mruzczyć. I oczywiście chciał się również dowiedzieć, jak uczyć i tłumaczyć. Jego Bardzo Mały Rozumek nie pojmował, jak tacy mądrzy i doświadczeni, jak Sowa i Królik, mogą nie dotrzymać słowa, które Dali Wszystkim. I z tego myślenia Kubuś zrobił się głodny. Poczł, że nadszedł czas na Małe Conieco. Wiedział, że jego gliniane garnuszki z napisem MJUT są puste. Garnuszki bez napisów też były próżne. Puchatek pomyślał, że Mama Kangurzycza zawsze ma pełne garnuszki, bo potrafi przekaskiwać koleżki Krewnych-i-Znajomych i Innych też.

Ale Mama Kangurzycza powiedziała:

- Misiu, ja nie mam czasu! Burza zrujnowała mój dom. Muszę go odbudować, co pociąga za sobą potrzebę /Kangurzycza zawsze mówiła tak uczenie/ opracowania stosownej Ustawy.

- Jakiej Ustawy? - wyszeptał zgnębiony Miś.

- Ustawy o Tym, co Jeść i Gdzie Mieszkać, naturalnie!

- Ależ Kangurzyczo! Przecież...

- Puchatku, do Sowy też mówiłeś "ależ" i "przecież". Prawda, że mówiłeś? - Kangurzycza popatrzyła na niego srogim wzrokiem. - Co to ma znaczyć? Czego ty właściwie od nas chcesz? Znowu jesteś niezadowolony? Przecież, tfu!, obiecałyśmy...

"Chyba już gdzieś to słyszałem - pomyślał Puchatek - i to nie tylko od Sowy. A, prawda, to samo powiedział mi Kłapouchy. I Królik. I Skoń, na którego polowaliśmy razem z Prosiaczkiem". I smutny, głodny Kubuś poszedł do swojego przyjaciela Prosiaczka, który wprawdzie epał żółędzie i inne niejadalne rzeczy, ale przynajmniej mógł Misia pocieszyć. I szedł tak Puchatek przez las, i widział drzewa i grzyby, trawki, ziółka i kwiatki. A wszystko to szumiało i szemrało. Niektóre Małe Stworzenia to nawet niosły Transparenty i Hasła! "Im też obiecywali" - pomyślał smętnie Kubuś i przyspieszył kroku. Na transparentach było napisane jakieś słowo na "S", które Puchatek często teraz słyszał. Nawet widział, jak Królikowi od tego słowa sierść zjeżyła się na grzbiecie. Ale Królik zawsze był bardzo ostrożny.

U Prosiaczka był Tygrysek. Miotał się i parskał, jak to Tygrysek. On nie szanował nawet niebieskich szelek Krzysia! Puchatek wystraszył się. Czyżby rozbrykany Tygrysek, który tyle już rzeczy w lesie napsuł, znowu zyskał możliwość zniszczenia jeszcze czegoś? Zmaltretowany, głodny Miś usiadł i zapłakał. Nawet Prosiaczek nie potrafił go pocieszyć zupełnie, ale to zupełnie. I ogarnęła ich obu najczarniejsza rozpacz. A potem Prosiaczek wstał, owinał szyję szaliczką w paski i przyjaciele ruszyli razem, solidarnie do lasu. Po drodze dostali transparent od Małych Stworzonek i poszli z nim dalej...

A na transparencie Małe Stworzonka napisały: "Obiecanki, cacanki, koniec żaloszny".

Anita Tyszkowska-Gosk

P.S. Wszystkich wielbicieli talentu pana Milne'a serdecznie przepraszam za to nadużycie, ale rzeczywistość bywa czasami bogatsza niż najbardziej nawet fantastyczna baśń. I jedynie dzięki baśni daje się wytłumaczyć.

atg

"Polityka", nr 51-52, przytacza fragment przemówienia D. Ustinowa, ministra obrony ZSRR, wygłoszonego na konferencji partyjnej Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. Ustinow powiedział m.in.: "Obecna sytuacja międzynarodowa wymaga zwiększenia czujności wobec agresywnych zamiarów sił imperialistycznych oraz dążeń reakcji do osłabienia pozycji krajów socjalistycznych, zwłaszcza Polski. W takiej sytuacji KPZR prowadzi konsekwentną i zdecydowaną politykę pokoju, łącząc ją z umacnianiem obronności radzieckiego państwa".

W tym samym numerze zamieszczono obszerną rozmowę z działaczami śląskiej "Solidarności": A. Rozpłochowski/Katowice/, K. Switonem/Katowice/, A. Cierniewskim/Iydom/, Z. Johanowiczem i L. Osinińskim/Siemianowice/, L. Waliszewskim/Tychy/. Kluczowym problemem była kwestia odpowiedzialności za przedłużający się stan napięcia w kraju. L. Waliszewski zwrócił uwagę na działalność starych związków, które "macą, powodują dzikie strajki, straszą, że 'jak ktoś się wypisze, to straci'". W FSM taktyka ta nie dała oczekiwanych efektów: na "9 tys. załogi - 250 osób zapisało się do starego związku". "Wspominali panowie - mówił A. Rozpłochowski - o.../ ogniskach niepokoju, strajkach tu i ówdzie w kraju. To nie wynika z anarchii "Solidarności", tylko z celowego działania władz. W szeregi "Solidarności", pod jej szyld, celowo wprowadzani są ludzie, żeby rozsądzać, siał niepokój". Zdaniem K. Switonia, przykładem takiej działalności jest m.in. inspirowanie separatyzmu MKZ Jastrzębie. Na pytanie, czy jest prawda, że w "Solidarności" ukształtowały się 2 nurty, radykalny i umiarkowany odpowiedział A. Rozpłochowski: "To chyba sama władza wytworzyła, jako dalszy element podziału i rozbicia". "Dlaczego/A. Cierniewski/skończyły się ataki na Kuronia, odkąd zasiadł za stołem prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej "Solidarności"? /"Polityka"/: "Sam pan sobie odpowiedział. Ponieważ zasiadł za stołem prezydium.../K. Switon:"Ja uważam, że to była albo głupota, albo prowokacja. Demonstrujemy, że jesteśmy związkiem apolitycznym, a sadzamy w prezydium osobę, która manifestuje, że jest politykiem". W rozmowie poruszono również kwestię dostępu NSZZ "Solidarność" do środków masowego przekazu. Zdaniem A. Rozpłochowskiego istotną przyczyną utrudnień nie są zastrzeżenia wobec składu personalnego władz "Solidarności", lecz "lęk, że gdybyśmy mogli mówić sami-demaskowalibyśmy wszystkie nieprawidłowości i błędy". Dostęp nowego związku do środków masowego przekazu został mu zagwarantowany w porozumieniu gdańskim.

M. J. Kostecki i K. Kreka /"Przebieg techniczny", nr 49/ piszą o dyskusji nad propozycjami zmian w sferze planowania i zarządzania gospodarką. "/.../ kontrowersje, a także niepokój czytelników biorą się nie z różnorodności propozycji, lecz z tego, że rozwiązania poszukuje się najczęściej w obrębie niezmiennego od lat zespołu dogmatycznych założeń i mitów. Nie ulega dla nas wątpliwości, że dopóki mity te traktuje się jako niedyskutowalne założenia, znikome są szanse, by skorzystano z repertuaru rozwiązań odbiegających od stosowanych już - z wiadomymi skutkami - w przeszłości".

S. Kisielewski, w cotygodniowym felietonie /"Tygodnik Powszechny", nr 51-52/ wskazał na "trzy właściwości czy wynaturzenia/niech będzie/" krytykowanego systemu, "a mianowicie: 1/ Połączenie całej władzy politycznej, gospodarczej i kulturalno-informacyjnej w rękach małej grupy ludzi nie wybieralnych, nie kontrolowanych, często nie znanych. 2/ Skasowanie wszelkiego autonomicznego prawa wartości, wszelkiej gospodarczej inicjatywy oddolnej i sygnałów z rynku, zastąpionych jednym, ogólnie scentralizowanym SYSTEMEM INTERWENCYJNYM. 3/ Idea planu produkcyjnego, dyrektywnego dla całego kraju, co jest absurdem i powoduje straszliwy bałagan, nawet bowiem mózg superelektroniczny nie jest w stanie przewidzieć i skoordynować WSZYSTKIEGO".

"Tu nie powstanie żaden nowy związek studencki-mówią przedstawiciele Centralnej Rady Mieszkańców warszawskich "Jelonek" - bo my tu jesteśmy. I choć niejednokrotnie, bez skutku, oczekiwali na pomoc Zarządu Stołecznego, rad uczelnianych - chłopcy z CRM pozostali wierni SZSP". Tymi słowami zaczyna się artykuł M. Supranowicz p.t. "Samozwańcy", zamieszczony w "odnowionym" "ItD", nr 52.

redagują:

J. Cichoń, J. Drozd, T. Jakubowski, K. Kawalec, W. Suleja,
A. Tyszkowska-Gosk, G. Zipold-Materkova
Redakcja techniczna: J. Bojanowski, J. Nawojczyk
Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, pok.4, NSZZ "Solidarność"